Nr. 33. Lwów — Niedziela dnia 11 Lutego. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Łucyusza | Ignacego
Jutro: św. Eulalii P. | 3 Książąt Kość.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 6 m. 46. Zachód „ 4 m. 54.
Długość dnia godzin 9 m. 48. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Nowe hasło w Królestwie.

Zdaje się, że uczucia polityczne w Królestwie Polskiem zwolna zaczynają wracać do równowagi i że się społeczeństwo otrząsa z przewagi żywiołów nieobliczalnych, które w imię narodu uprawiały terroryzm. Na to otrzeźwienie dawno już z niecierpliwością czekali praktyczni obywatele, których przerażało to, że nasz ogół się [illegible] partye, gubi się w doktrynach, obmyśla kwalifikacye, którym powinni zadość uczynić przyszli posłowie i na te teorye traci drogi czas, a tymczasem przeciwnicy naszego społeczeństwa, Bundowcy i czynownicy, organizują się coraz silniej. Bundowcy tak opanowali ludność żydowską, że cała ona będzie zgodnie głosowała na wskazanych przez nich kandydatów. Czynownicy — a do nich trzeba zaliczyć ogół wszystkich Rosyan, trudniących się jakiemkolwiek rzemiosłem [illegible] — zorganizowali się w każdym okręgu w osobne stronnictwo „Prawdziwych Rosyan". Druga ich nazwa: „Obóz legalnego porządku" (Prawowoho poriadka), a na taki porządek [illegible] Na czele tego stronnictwa, jakby dyrekcya jego, stanął „Rosyjski Klub", złożony z dygnitarzy. Oczywiście będzie on na podwładnych wywierał wpływ stanowczy, a postanowienia jego [illegible] takie: Szkolnictwo powinno pozostać rosyjskiem, z wyjątkiem dwóch najniższych klas gimnazyalnych, w których wykłady mogą być polskie, jeżeli uczniowie jeszcze niedostatecznie mówią po rosyjsku. Politechnika warszawska powstała wprawdzie za pieniądze, złożone przez obywateli, zważywszy jednak, że datki płynęły także od Niemców i Żydów, którym wcale nie zależy na języku polskim, a także od przemysłowców, którzy na [illegible] do Rosyi zrobili majątki, trzeba uznać, że Politechnika powstała właściwie za rosyjskie pieniądze, przeto też powinna pozostać rosyjską. Tak uchwalono zgodnie z referatem profesora Kudrina i uchwała ta weszła do programu stronnictwa „Prawdziwych Rosyan". Uchwalono także, iż językiem wszystkich sądów powinien być rosyjski, a wszelkie urzędowe [illegible] kandydatów, na których urzędnicy i przedsiębiorcy muszą głosować. Tak tedy jedne mandaty dostaną się solidarnym Rosyanom, inne solidarnym Bundowcom, a [illegible] Polacy [illegible] wszystkiem.

Podczas gdy tak się ułożyły przedwyborcze stosunki w Królestwie, w Rosyi złączyły się reformowe stronnictwa w „obóz reform demokratycznych". Jest to niby związek tych stronnictw, jak naprzykład w wiedeńskiej Radzie państwa istnieje „zjednoczenie niemieckie". Wspólny program tych partyj zawiera następujące postanowienie: „Nadanie samorządu oddzielnym okręgom nie powinno rozciągać się po za granicę czynności wyłącznie lokalnego znaczenia, takich mianowicie czynności, które nie wpływają na jedność cesarstwa i nie wkraczają w dziedzinę spraw ogólno-państwowych. W szczególności Królestwu Polskiemu, ze względu na jego odrębne warunki, powinna duma państwowa nadać samorząd zaraz na pierwszej sesyi, wszelako ta autonomia nie powinna naruszyć ścisłej łączności Królestwa z cesarstwem i musi zabezpieczyć legalne prawa ludności niepolskiej".

Skoro tak ostatecznie postanowiły stronnictwa reformowe po długich i kwiecistych deklamacyach o federacyi i o wymierzeniu całkowitej sprawiedliwości, i skoro stronnictwa niereformowe, lecz pragnące zachować najwięcej z tego, co dotąd było, nie chcą przyznać Królestwu żadnego samorządu, to nie ma co liczyć na powodzenie autonomicznych projektów.

Pod wrażeniem takich zmian w usposobieniu stronnictw rosyjskich, a w obec faktu, że w kraju zorganizowali się silnie Bundowcy i „Prawdziwi Rosyanie", musiało nasze społeczeństwo stanąć na praktycznym gruncie. Poszło to pomyślnie. Odbył się teraz w Warszawie wiec „bezpartyjny", to znaczy taki, na którym byli raczej przedstawiciele wszystkich partyj, aby ułożyć program wspólny dla wszystkich. Jednem jest wiadomo, że się odezwał tylko jeden głos za wprowadzeniem do programu postulatów socyalistycznych, a to ze względów taktycznych, dla wzmocnienia swego stanowiska wobec socyalistów. Wniosek ten spotkał się z powszechnym oporem, przyczem w mowach zaznaczono, że wszystkie reformy powinny być demokratyczne, to znaczy obejmować jaknajszersze warstwy, ale nie powinny być demagogiczne, czyli oddawać władzy w ręce tłumów, bo to prowadzi do obniżenia kultury i do tyranii. Uznano, że „przyszłe Koło polskie w dumie powinno przedewszystkiem się zająć wywalczeniem należnego stanowiska dla języka polskiego w szkole, sądownictwie i administracyi, następnie powinno dążyć do możliwie najprędszego przeprowadzenia samorządu miejskiego i powiatowego z zakresem działalności jak najszerszym, a wreszcie powinno się dobijać reform socyalnych, przyczem muszą być uwzględnione odrębności historyczne i ekonomiczne".

To rzeczywiście jest program polityków trzeźwych i praktycznych. Aby stworzyć Koło polskie, któreby przyjęło ten program, uchwalono taką rezolucyę: „Zebrani prawyborcy wyrażają przekonanie, że wszyscy obywatele, których ożywia myśl obrony bytu narodowego, oraz zasadniczej poprawy warunków rozwoju społecznego i kulturalnego w naszym kraju, powinni działać zgodnie i solidarnie zarówno podczas wyborów, jak w sejmie państwowym".

O wrażeniu, jakie ten wiec wywarł, piszą nam: „[illegible] jedności silni! [illegible] odnajdujemy siebie. Nie wiemy, jaką będzie przyszła izba prawodawcza i jaka czeka ją praca, możemy tedy postawić fałszywe horoskopy co do jej działalności, a obarczywszy naszych posłów specyalnemi poleceniami, możemy postawić ich w [illegible] zawód. Aby tego uniknąć, powinniśmy wybrać takich posłów, który potrafią zastosować się do okoliczności i nie dawać im poleceń, od których oni nie mogliby odstąpić [illegible] doszedł nareszcie [illegible] do przekonania, że [illegible] w konstytucyjnych krajach, że się posłom nie daje mandatów imperatywnych. Weszliśmy na dobrą drogę, uprościliśmy sobie zadanie, trzeba się tylko z niej nie zbić, a wtedy akcya wyborcza toczy się pomyślnie".

Wynurzenia Kossutha.

Piszą nam z Pesztu 8 lutego:

(∾) W dzienniku swoim *Budapest* ogłosił Kossuth długi artykuł, w którym się dziwi, dlaczego Korona nie przyjęła propozycyj, zawartych w memoryale hr. Andrassy'ego, lecz poleciła mu przedstawić koalicyi znane warunki Korony? Zdaniem Kossutha, przez to tylko wytworzyła się sytuacya trudna, której niepodobna rozwikłać; z tego Kossuth wyciąga między wierszami wniosek, że w gruncie rzeczy sfery decydujące wcale nie pragnęły porozumienia.

Nie wchodzę w to, co się Kossuthowi zdaje. Przedewszystkiem muszę zwrócić uwagę na to, że ten wódz koalicyi bywa ze sobą w sprzeczności. Kiedy hr. Andrassy pośredniczył w Wiedniu, wówczas Kossuth na posiedzeniu swego klubu oświadczył, że absolutnie nie wie, jaka jest rola Andrassy'ego i dodał, że w każdym razie działa on na własną rękę. Pisząc o tem w swoim czasie, zaznaczyłem, że to oświadczenie Kossutha jest prostym manewrem, bo faktycznie koalicya nietylko wiedziała po co Andrassy pojechał do Wiednia, ale nawet dała mu jako doradcę hr. Jana Hadika. Wynika teraz z artykułu Kossutha, że istotnie tak było i że memoryał, zawieziony przez Andrassy'ego do Wiednia, przeszedł przez ręce Kossutha.

Pisze on: „Usilnie przemawiałem w komitecie wykonawczym koalicyi, aby w obec niezmiernie trudnej sytuacyi i widocznej niemożliwości ustępstw ani z naszej strony, ani ze strony Korony, oświadczyć w memoryale, że koalicya gotowa jest stanąć u steru bez żadnych warunków, po prostu jako większość sejmowa. Ten rząd powinien byłby zobowiązać się przed Koroną, że przeprowadzi budżet i pobór rekruta, nawet zamianę starych armat na nowe. Słowem, proponowałem zawieszenie broni, podczas którego tylko powiększanie liczby żołnierzy byłoby odroczone do ostatecznego zawarcia pokoju. Podczas zawieszenia broni wypracowałby rząd koalicyjny ustawę, rozszerzającą prawo wyborcze, poczem nastąpiłoby odwołanie się do narodu w sprawach, będących teraz przedmiotem zatargu. Głosowanie na podstawie nowego statutu byłoby rodzajem plebiscytu. Gdyby on wypadł na niekorzyść koalicyi, ona oczywiście zeszłaby z widowni; gdyby zaś ów plebiscyt oświadczył się za koalicyą, znaczyłoby to, że naród zatwierdza teraźniejsze jej żądania, a w takim razie Korona, która niezawodnie pragnie być w zgodzie z narodem, musiałaby przystać na nasze żądania. Taka oto była moja propozycya, którą przyjął komitet wykonawczy. Ułożyliśmy tedy odpowiedni memoryał. Wprawdzie były w nim ostre wyrażenia, niestosowne w akcie opracowanym dla Monarchy, ale z góry wiedzieliśmy, że memoryał nie będzie przedstawiony Królowi, któremu tylko ustnie będzie wyłożona treść jego. I tak też się stało. Król nie czytał memoryału, niepodobna zatem przypuszczać, że się zraził niektóremi jego wyrażeniami. Treść zaś memoryału była taka, że nie mogę zrozumieć, dlaczego Korona nie zgodziła się na zawieszenie broni i na powołanie do steru ministrów z łona koalicyi, lecz wolała dać hr. Andrassy'emu swoje warunki, o których przecież z góry było wiadomo, że przyjęte być nie mogą. Wszakże wynikało to z samej propozycyi zawieszenia broni".

Przytoczony urywek z listu Kossutha w dzienniku *Budapest* jest najważniejszy. Kossuth się dziwi! — i nie po raz pierwszy składa tem dowód pewnej naiwności, która nie należy do zalet męża stanu. Już mu to powiedziały dzienniki liberalnej mniejszości. Bo rzeczywiście, gdyby Korona przystała na propozycyę zawartą w memoryale, to jużby w zasadzie uznała, że zupełny plebiscyt, czy też coś w rodzaju plebiscytu może decydować o prawach królewskich. Grunt dotąd niezachwiany przez Koronę: konstytucya z r. 1867-ego, byłby podminowany przez samego Króla. Ale to nie wszystko. Gdyby oportunizm, czy też jakiś nóż na gardle zmuszał do tego, to lepiej byłoby odwołać się do plebiscytu teraz, aniżeli za lat parę, bo rząd koalicyjny potrafiłby wszystkimi środkami, jakie daje władza, urobić opinię publiczną podług swojej modły. Król więc ryzykowałby wszystko, koalicya nic; król prostą drogą szedłby do przegranej, koalicya do zwycięstwa. Jeżeli dotąd, nie rządząc, kossuthowcy zdołali tak nadzwyczajnie roznamiętnić ogół, to czegożby nie dokazali, mając jeszcze władzę! Wiadomo zresztą, że nietylko na Węgrzech, ale w oświeceńszej od nich Francyi wybory zawsze tak wypadają, jak chce stojący u steru gabinet. Wiadomo, że Stefan Tisza upadł jedynie dlatego, iż po raz pierwszy na Węgrzech spróbował przeprowadzić „czyste" wybory. To pewna, że radykaliści nie powtórzą takiej próby!

Natomiast, odrzucając propozycyę zawartą w memoryale, a dając swoje warunki, Korona nietylko nie zeszła ze stanowiska konstytucyjnego i nietylko nic nie zaryzykowała, ale nadto zmusiła koalicyę do szukania bardziej lojalnego wyjścia. Koalicya już go szuka, jeżeli możemy brać na seryo wezwanie prasy koalicyjnej, aby załatwienie zatargu wziął w swe ręce Banffy. Jeżeli to się nie uda, sejm jeszcze w lutym będzie rozwiązany. W tej sprawie udaje się w piątek do Wiednia baron Fejervary.

Korespondencye.

Wiedeń 9 lutego.

(Nowe żądania urzędników i wdów po nich. — Deputacya wdów u ministra finansów. — Żądania pensyonistów wojskowych. — Zgon księcia Pawła Metternicha.)

(y). Coraz to nowe żądania podnoszą funkcyonaryusze państwowi, tudzież wdowy po nich w sprawie polepszenia ich stosunków materyalnych. Przed kilku dniami dopiero wniósł — jak wiadomo — rząd w Radzie państwa projekt ustawy, wedle której emerytury urzędnicze podwyższone być mają o 40% dodatku aktywalnego, a oto już rozwijają urzędnicy bardzo ożywioną agitacyę za tem, aby czas służby zniżono im z 40 na 35 lat. Niezależnie od tego czynią wdowy po tych urzędnikach, którzy zmarli przed ostatnią regulacyą płac przedsięwziętą w r. 1896, usilne zabiegi o to, aby ich pensye zrównano z pensyami tych wdów, których mężowie umarli po roku 1896. Różnica między temi pensyami jest dość znaczna, bo np. wdowa tak zwanej „starej daty", t. j. po urzędniku zmarłym przed rokiem 1896 pobiera (w IX randze) 1000 koron rocznie, podczas gdy wdowa po urzędniku zmarłym po roku 1896 otrzymuje 1200 koron. Zrównanie tych pensyj wdowich powiększyłoby wydatki państwa o 2 miliony koron rocznie.

Następnie zaczynają teraz także pensyoniści wojskowi rozwijać agitacyę, zmierzającą do uzyskania podwyższenia emerytur, tudzież pensyj wdowich i sierocych. Obecnie bowiem zachodzi między emeryturami cywilnemi a wojskowemi różnica bardzo znaczna i to na niekorzyść wojskowych, zwłaszcza w niższych rangach. I tak np. po dwudziestu latach służby otrzymywać będzie obecnie, po wliczeniu części dodatku aktywalnego, urzędnik cywilny XI rangi emeryturę, wynoszącą od 1200 do 1440 koron, a wojskowy tej samej rangi otrzymuje tylko 800 koron, urzędnik cywilny IX rangi otrzymywać będzie od 2080 do 2320 koron, a wojskowy tylko 1200 do 1500 koron. Jeszcze niekorzystniej przedstawia się ten stosunek przy pensyach wdowich. Oto wdowa po urzędniku cywilnym XI rangi otrzymuje pensyę roczną 800 koron, a po wojskowym tej samej rangi tylko 500 koron, w dziesiątej randze wynosi cywilna pensya wdowia 1000 koron, a wojskowa 600 koron, w dziewiątej randze cywilna 1200, wojskowa 700, w ósmej randze cywilna 1400, wojskowa 800, w siódmej cywilna 1800, wojskowa 900, w szóstej cywilna 2400, wojskowa 1200 koron itd. Wprawdzie w licznych wypadkach Cesarz w drodze łaski podwyższa wojskowe emerytury i pensye wdowie, ale bądź co bądź jest to akt łaski, a wojskowi chcieliby uzyskać prawo do wyższych poborów. Zdaje się jednak, że cel ten osiągną tylko w takim razie, jeżeli sami przyczynią się do pokrycia kosztów, wywołanych podwyższeniem wojskowych emerytur i pensyj wdowich. Urzędnicy cywilni płacą bowiem do funduszu pensyjnego 3 prc. od swoich poborów służbowych, a w przyszłości, gdy uchwalona zostanie ustawa, wliczająca części dodatku aktywalnego do emerytury, płacić będą jeszcze więcej, bo 3·85 prc., tymczasem wojskowi nic nie płacą do funduszu emerytalnego. To też starania ich tylko w takim razie odniosą pomyślny skutek, jeżeli oficerowie i urzędnicy wojskowi dobrowolnie nałożą na siebie podatek celem zapewnienia sobie i swoim rodzinom lepszego zaopatrzenia na starość. Niektóre fachowe czasopisma wojskowe rozwijają już propagandę w tym kierunku.

W pałacu swoim na Rennwegu umarł wczoraj w 72 gim roku życia książę Paweł Metternich, syn wszechwładnego niegdyś kanclerza, księcia Klemensa Metternicha. Zmarły służył dawniej w wojsku, gdzie doprowadził do rangi jenerała brygady. Od lat kilkunastu jednak zajmował się wyłącznie zarządem rozległych dóbr majorackich w Czechach. Do polityki nigdy się nie mięszał. Z małżeństwa swego z Melanią hr. Zichy pozostawia dwoje dzieci, syna Klemensa, ożenionego z Hiszpanką Izabelą de Carvajala, i córkę Paulinę, zamężną za księciem Maksymilianem Thurn-Taxisem. Ślub jej odbył się w kaplicy pałacowej onegdaj, a więc w wigilię śmierci ojca panny młodej. Czując bowiem swój bliski koniec, sam on zażądał przyśpieszenia ślubu swej jedynaczki, aby módz ją pobłogosławić. Powodem śmierci było zapalenie płuc, powstałe po influency, na którą książę zapadł w połowie stycznia.

Co i o czem piszą.

Pisaliśmy już kilkakrotnie o tem, że rodacy nasi w Królestwie złożyli w ciągu ostatnich dwóch lat niezliczone dowody, iż pod względem rozumu politycznego nie postąpili ani na krok naprzód od roku 1863. Jak w owym nieszczęsnym roku, przed czterdziestu dwoma laty, tak i dzisiaj nie rozumieli oni, co to jest polityka, kierowali się tylko uczuciem, wyobrażali sobie, że są jakąś potęgą, przed którą Rosya drżeć powinna i nietylko Rosya, ale cała Europa — w końcu zmarnowali właściwą chwilę i pogorszyli swój stan na długie lata.

Bolesław Prus, w sposób niesłychanie serdeczny i uprzejmy, a zarazem bardzo ostrożny, żeby tych analfabetów politycznych nie zrazić, ani nie dotknąć, wypowiada im gorzkie słowa prawdy w ostatniej swojej kronice w *Tygodniku ilustrowanym*. Pisze on:

Czytelnik nie wie, może nawet nie domyśla się, że do czasu zniesienia cenzury mieliśmy... dwie cenzury... Tak, dwie!... jedną urzędową, a drugą... Druga nazywała się cenzurą — opinii publicznej, choć nie była ani opinią, ani publiczną, stanowiły ją bowiem wybuchy prywatnych kaprysów.

Różnica pomiędzy rządową a prywatną cenzurą była mniej więcej taka, jak pomiędzy białem a czarnem. Gdybym np. napisał: „zawiesista konfederatka i żółte, staropolskie buty są pięknym, iście patryotycznym strojem", wykreśliłby mi to cenzor rządowy; ale gdybym ośmielił się napisać: „zawiesista konfederatka przypomina zużytą pończochę, a kolorowe buty nie mają sensu i nie świadczą o patryotyzmie ich nosiciela" — oburzyłaby się na mnie „opinia publiczna". I niejednokrotnie musiałbym wysłuchać, albo naczytać się wzmianek o „ptakach, kalających własne gniazdo", lub o „synach, którzy wypierają się swej nieszczęśliwej matki...".

Obie zaś cenzury, rządowa i publiczna, tem były do siebie podobne, że — ogłupiały piszących i paraliżowały ich twórczość.

Przeciw rządowej cenzurze nie protestowałem nigdy, ale przeciw „patryotycznej" niekiedy wzburzyła się krew we mnie.

— Po co wy mi kaleczycie myśli? — pytałem.

— Trudno, proszę pana!... — odpowiedział z Bożej łaski przedstawiciel ojczyzny i jej interesów. — Panu cenzura pozwoli wyszydzać nasze drogie, nasze ojczyste buty... ale nam nie pozwoli wykazywać ich piękności, ich ważności dla narodowego rozwoju... A jeżeli tak jest, więc pan, jako — nie wątpimy — szczery patryota, musi zgodzić się na usunięcie ustępów, które znieważają naród i oburzają opinię publiczną...

Dziś cenzury rządowej nie ma (zamykanie pism i kary pieniężne nie liczą się), więc może opinia publiczna mniej będzie ostra dla tych, którzy zamiast czekoladek i konfitur, ośmielą się niekiedy podać jej — chleb razowy.

W zeszłej kronice wspomniałem, z jaką to pewnością nasi socyaliści opowiadali o „zmuszeniu rządu do kapitulacyi", albo o „zmuszeniu rządu do wyrzeczenia się dyktatury..." Ktoś rozważny, przeczytawszy te wykrzykniki, wzruszył ramionami i szepnął:

— Czy być może, ażeby oni tak pisali?... Nigdybym nie przypuszczał, że oni są tak dobroduszni!...

A przecie można u nas spotkać stronnictwa jeszcze dobroduszniejsze. Oto próbka:

„Naczelnikiem rządu krajowego powinien być Polak... To wszystko powinna dokładnie i szczegółowo określić oddzielna dla Królestwa Polskiego konstytucya, musi być zwołany do Warszawy

---

8)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku
na starych szpargałach oparta
opowiedział
Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Z dwóch służebnych na przedniem siedzeniu umieszczonych, jedna trzymała książkę do nabożeństwa, pisaną na pergaminie z przepysznemi malowidłami na każdej stronicy, bogato oprawną w srebrne okucia — druga zaś podawała w tej chwili pyszny bukiet z białych nenufarów młodszej dziewicy, która przyjąwszy go, z lubością się nim rozkoszowała.

Cały orszak wydobył się nareszcie z piasków, ciągnących się od Hohoła aż po Nidę.

Tu już zaczynała się ziemia czarna, jakby ubita z węgla kamiennego, błyszcząca od śladów wyjeżdżonych kół; pola jednak, których żyzność nieustępowała niezawodnie delcie egipskiej, nędznie były obsiane, całe półłanki pokryte bujnemi chwastami, w niektórych miejscach tak bujnemi, że dorosły człowiek, zagłębiwszy się w nie, ginął niewidzialny; gdzieniegdzie tylko złocił się działek jęczmienia bujnie wyrosłego, jakby pragnący świadczyć, że ludzie tu jeszcze żyją i ziemia zdolna rodzić obfite plony; gdzieniegdzie kwitnął biało-czerwono-niebieski groch, sięgając swojemi łodygami na czwarty zagon, tworząc plątaninę nieprzebytą nawet dla polnego zająca; gdzieniegdzie srebrzyła się blado-różowa gryka, a w niej odzywały się głosy przepiórek i chruścieli.

Wszystko to wskazywało, że jeżeli ziemia teraz nie składa w dani plonów bogatych, nie jej w tem wina, lecz człowieka, który ją zaniedbał i pozostawił bez uprawy na wiosnę.

Konie poczuwszy pod kopytami grunt twardy, otrząsnęły się ze znużenia, zaczęły raźno postępować, wciągając nozdrzami wilgoć wody parującą z blisko płynącej Nidy. Rycerz jadący dotąd na czele orszaku, przepuściwszy eskortę naprzód, zbliżył się do kolasy dziewic i z uszanowaniem uniósł czapkę do góry.

Był to mąż nie młody już, okazałej postaci, z białym jak mleko wąsem, z twarzą w kilku miejscach naznaczoną bliznami, zawiędły, ale jeszcze silnej ręki, z siwem błyszczącem okiem, pełnem energii.

— Czy miłościwe panie pozwolą zatrzymać się orszakowi w samej Wiślicy, czy też rozkażą dopiero po przejechaniu Nidy rozbić namioty w cieniu drzew, na zielonej łące i tam wypocząć koniom?

— Miłościwy rycerzu Jaśku — odrzekła starsza — wy jesteście jedynym naszym opiekunem, róbcie więc jak uważacie za właściwe, nam już wszystko jedno, gdzie się zatrzymamy na chwilę, kiedy nam przychodzi opuszczać tę piękną ziemię, która była naszą kolebką, w której wychowałyśmy się i miały nadzieję kiedyś w niej spocząć na wieki.

— O! nie moja Anusiu — odrzekła młodsza. — Wiślica to pomnik sławy naszego domu nigdy nie zgasłej; dopokąd ziemia istnieć będzie, dopokąd ludzie mówić będą polskim językiem, dotąd imię ojca naszego Kazimierza i Wiślica zawsze wspólnie wspominane będą. Tu stało się zadość sprawiedliwości bożej, tu nieśmiertelny król postanowił prawa, obdarzył niemi swój lud ukochany, zabezpieczył od przemocy potężnych panów. Wiślica jest dla nas uświęconem miejscem, uczcijmy ją pożegnaniem, opuszczając ziemię polską, do której Bogu tylko wiadomo, czy powrócimy kiedy.

— Cóż za smutne myśli krążą po głowie waszej miłościwa księżniczko Jadwigo — odezwał się rycerz — czyliżbyście nie pragnęły powrócić do naszej pięknej ziemi?

— Ach! szlachetny rycerzu Jaśku — odparła z uniesieniem księżniczka Jadwiga — czyż na chwilę nawet, może podobna myśl zagościć w waszym umyśle? Czyż wy nieznacie serc naszych, czyż możecie przypuszczać, iż z radością opuszczamy tę szlachetną krainę, która dla nas od wieków, tak po kądzieli jak i po mieczu jest ziemią rodzinną, w której krew Piastów od tak dawna, z taką sławą i pożytkiem włada? Wyjeżdżamy jako bezdomne wygnanki, jako ulegające przemocy.

— Na Boga żywego! — zawołał rycerz, a oczy jego zaiskrzyły się wspaniałym ogniem — gdybym tak myślał, gdybym na chwilę powątpiewał, że wywożę was, najszlachetniejsze odrośle naszych królów, pomimo waszej woli, czyż przyłożyłbym do tego rękę i eskortował was! ja, który ze świętej pamięci dziadem waszym, Władysławem, walczyłem na tylu polach bitew przeciw rozlicznym nieprzyjaciołom, który tyle razy hazardowałem życie w obronie krwi Piastów, jabym miał być waszym stróżem, dozorcą, gdybym nie był przekonany, że właśnie kiedy staniecie przed obliczem waszej dostojnej ciotki, królowej Elżbiety, i jej wspaniałego syna Ludwika, króla tylu narodów, sprawiedliwość będzie wam wymierzona.

Obiedwie królewny z największą uwagą słuchały słów rycerza, ale kiedy Anna z groźnie namarszczoną brwią, zdawała się uzbrajać w cierpliwość, żeby nie wybuchnąć, młodsza księżniczka Jadwiga odezwała się łagodnie:

— Nie, mój dobry rycerzu, wszystko się składa na to, że nie możemy łudzić się nadziejami sprawiedliwości. Matkę naszą wysłano do Głogowa, a nas pod pozorem panującej zarazy trzymano dotąd w zamku Chęcińskim, w zamku pustym, bez dostatecznej służby, nie powiem już bez okazałości przynależnej córkom królewskim, ale nawet bez najprostszych wygód, do których przywykłyśmy i do których ma prawo każda kobieta wyższego rodu; unieważniono testament naszego zacnego ojca i nam obydwom wyznaczono posagi po 800 grzywien srebra i po tysiącu grzywien szerokich groszy; — posagi, jakie najbiedniejszy z wojewodów tej przezacnej Rzeczypospolitej, wstydziłby się dać swojej córce — czyż to są wskazówki, że ktokolwiek myśli o naszym losie, że ktokolwiek odważy się sprzeciwić tym niesprawiedliwym postanowieniom?

Jaśko z Żarnowa ze smutkiem słuchał tych słów, tak pełnych goryczy, wychodzących z ust pięknego dziewczęcia. Coś jakby łza zabłysła w jego oku, otrząsnął się jednak z tego i odrzekł stanowczym głosem:

— Prawda, że niesprawiedliwość została dopełniona, że nie uszanowano testamentu wielkiego króla, ale to zrobili źli ludzie nie należący do familii, a król Ludwik nie obeznany z prawami miejscowemi, dał się tylko pokierować ich radami.

— Tak i tem boleśniejsze to jest, że właśnie ten, w którym ojciec nasz pokładał całe zaufanie, Jan Suchy Wilk ze Strzelec, nietylko nie odpowiedział jego przekonaniom objawionym w testamencie, ale zaprzedał nas jak Judasz naszym wrogom.

— Mój Boże! ktoby się tego mógł spodziewać — powiedział rycerz. — Człowiek ten takich surowych obyczajów za panowania ś. p. Kazimierza, teraz rozpuścił się na wszelkie zbytki.

— Tem bardziej to zastanawia — odezwała się dotąd milcząca Anna — że ojciec nasz mienił go być człowiekiem bardzo rozumnym i kochającym nauki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sejm urządzający, złożony z posłów, wybranych przez wszystkich mieszkańców kraju... Zanim zbierze się w Petersburgu Izba państwowa dla całej Rosyi, Królestwo powinno otrzymać autonomię... Od żądań naszych nie odstąpimy, bo nie chcemy doczekać się losu braci naszych w zaborze pruskim".

„Wprowadzaliśmy po dawnemu mowę polską do gminy, do szkoły, do sądów gminnych, do magistratów, czyli — budowaliśmy swą Polskę z pojedyńczych cegieł polskości... Nie tracąc czasu, urządzaliśmy polskie procesye, zbieraliśmy się na wiece i tam również radziliśmy nie o Rosyi, lecz o naszej sprawie narodowej...

„...Dawaliśmy znać rządowi w Petersburgu, że nasz kraj, jako polski, musi mieć prawa odmienne od rosyjskich... Za radą kierowników polityki polskiej naród właśnie tak, a nie inaczej postępował..."

A teraz zobaczmy skutki „programu", tak głośno formułowanego na rogach ulic i w innych miejscach publicznych.

CREDIT.	DEBET.
Dawaliśmy znać rządowi...	Rząd nawet nie udawał, że niczego nie słucha...
Naczelnikiem rządu powinien być Polak...	Naczelnikiem rządu jest 11-tu jenerałów z władzą dyktatorską...
Wprowadziliśmy mowę polską do szkoły...	Nauczyciele Polacy gromadnie dostają dymisye...
do gminy...	Mnóstwo wójtów i sołtysów aresztowano...
do magistratów...	W magistratach przywrócono język rosyjski...
do sądów gminnych...	Nawet sędziom przysięgłym i świadkom kazano przysięgać po rosyjsku...
Od żądań naszych nie odstąpimy...	Wszystkie więzienia zapełnione są najlepszymi obywatelami kraju...
Urządzaliśmy polskie procesye...	Dyktatorowie zabronili nawet w kościołach śpiewać pobożne polskie pieśni...
Akt tolerancyi religijnej uczciliśmy... banderyami...	Tolerancya religijna została okrojona...
Nie chcemy doczekać losu braci naszych w zaborze pruskim...	Amatorowie projektują odciąć kawałek Podlasia i Lubelskiego...

Oto skutki tego, że naród postępował „właśnie tak, a nie inaczej, za radą kierowników polityki polskiej". A ponieważ nasze pragnienia, czy to języka w szkole, sądzie i administracyi, czy to autonomii prawnej i administracyjnej, nietylko nie są niedorzeczne, ale rozsądne, uczciwe i nawet dla państwa rosyjskiego korzystne, korzystne dla jego spokoju, wielkości, rozwoju ekonomicznego, a zatem: jaki z powyższych zestawień wypływa wniosek?

Oto ten, że dotychczasowi „kierownicy polityki polskiej" wprowadzili naród na bezdroża, na których, zamiast lepiej, jest nam coraz gorzej, a może być jeszcze nieskończenie gorzej... I nietylko ci, którzy piszą: „rząd zmuszony został do kapitulacyi", „rząd zmuszony został do cofnięcia dyktatury", ale i ci, którzy ogłaszają: „Powinno być..." „musi być..." „dawaliśmy znać..." „wprowadziliśmy" i inne tym podobne niedorzeczności, wszyscy ci „politycy" za pośrednictwem często fałszywej frazeologii wprowadzają naród w błąd, oszukują go co do jego rzeczywistego położenia na tym świecie.

Zwykły, dobrej woli śmiertelnik, czytając frazesy: „żądaliśmy..." „postanowiliśmy nie ustępować..." wyobraża sobie jedno z dwojga: albo że naród nasz jest potęgą bez porównania większą od Anglii, Niemiec, Japonii, ponieważ żadne z tych państw nie ośmieliłoby się przemawiać do Rosyi podobnym tonem, albo że „kierownicy polityki polskiej" mają za sobą co najmniej wszechświatową koalicyę przeciwko Rosyi. Da nam Rosya autonomię, jej szczęście... nie da autonomii, to dostanie takie ciągi, że wobec nich zbledną Sedany, Mukdeny i Cuszimy!...

Tymczasem w gruncie rzeczy „kierownicy polskiej polityki" są to zacni obywatele, gorący patryoci, serca, żywo odczuwające nasze niedole i nasze pragnienia, ale jednocześnie — tak samo znający się na polityce, jak ja naprzykład — na chińskim języku... A ktoby sądził, że przez stronniczą zawiść o szanownych tych obywatelach robię plotki, niech jeszcze raz przeczyta wyżej zacytowany szpeiscetel naszych dyplomatycznych tryumfów, a przekona się, że mówię tylko prawdę.

Cóż więc robić?... Co?... Mieć nadzieję, pracować, upominać się o swoje, ale zarazem wyrobić w sobie niezłomną, a milczącą energię i wielki, wielki rozum... wielki rozum, bez którego grozi nam ostateczna zagłada.

Banderye, manifestacye, niedorzeczne artykuły ani rozumu, ani cichej energii nie zastąpią, jak dotychczasowa „polityka polskich kierowników" nie zastąpi polityki prawdziwej.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów po mowie dr. Kleina zabrał głos p. Antoni Górski. Wskazuje on na to, że ustawa o galicyjskich włościach rentowych jest rezultatem długoletniej czynności galicyjskiego Sejmu i żywej wymiany aktów między galicyjskim Wydziałem krajowym a centralnemi władzami. Z wyjątkiem nie bardzo postępowej próby w Tyrolu, jest to obecnie pierwsza próba przeprowadzenia reformy agrarnej w jednym z krajów koronnych. Ustawa nie wynikła z motywów politycznych, ale z czysto gospodarczych. Inicyatywa tworzenia włości rentowych wyszła z kół ludności włościańskiej tak ruskiej jak polskiej. Jak ciężki sen powraca ciągle mniemanie, że ustawa ta ma na celu przesunięcie stosunków warstw obu ludności w Galicyi. Mniemanie to polega na tem, że gdzieindziej nietylko w literaturze, ale niestety także i w praktyce system włości rentowych używany jest do wewnętrznej kolonizacyi. Łączenie ustawy z jakimikolwiek celami zaborczymi nie leżało ani w zamiarze tych, którzy ją uchwalali, ani też tych, którzy czuwać będą nad jej wykonaniem.

Ustawa ma służyć tylko do utrzymania silnego stanu włościańskiego, do zapobieżenia rozdrabnianiu dóbr włościańskich, oraz ma nieść pomoc ludności pracowitej w celu umorzenia długów hipotecznych. Usiłowania te bez pomocy państwowej nie dadzą się przeprowadzić. Miara jednakże państwowych udogodnień nie przekracza miary tego, co gospodarczym instytucyom ogólnie się przyznaje. Cokolwiek się podejmuje, rozbija się albo o szkopuły w kołach administracyi agrarnej, albo też o klauzule, jakie zastępcy poszczególnych ministerstw uważają za swój obowiązek postawić, jakby to miało być dowodem, że dotyczące akta nie przeszły niepostrzeżenie przez ich biurka; zwykło rozbijać się o brak zdolności kodyfikacyjnej w łonie pojedyńczych ministerstw, a w końcu i o brak odwagi, oraz obojętność ludności rolniczej. Najwyżej co 10 lat przychodzi do skutku jakaś ustawa o większej agrarno-politycznej doniosłości. Dla ludności jest to właściwie wszystko jedno, czy takie postanowienia osiągają moc prawodawczą, czy też nie, ponieważ i tak do przeprowadzenia ustaw nie przychodzi. (Okrzyki: słuchajcie! słuchajcie!).

Mówca wskazuje na to, że ustawa o stowarzyszeniach zawodowych rolników przedwcześnie wykazuje znamiona śmierci. — W końcu przemawiał mowca za przyjęciem ustawy.

Pos. Romańczuk przypomina opozycyę Rusinów w galicyjskim Sejmie przeciw ustawie o włościach rentowych, uznaje jednak, że *meritum* jest korzystne dla wszystkich mieszkańców Galicyi, dlatego stronnictwo jego głosować będzie za przedłożeniem.

Po przemowie pos. Schleichera sprawozdawca mniejszości dr. Vogler prosił o przyjęcie wniosków mniejszości.

Sprawozdawca Abrahamowicz oświadcza, iż poseł Romańczuk nabierze przekonania, że przy przeprowadzeniu ustawy będzie się postępować z całą bezstronnością. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przedstawił, że wątpliwości podniesione przez mniejszość nie są tak straszne. Mowca prosi w końcu o przyjęcie wniosków komisyi.

Ustawę bez dalszej dyskusyi w drugiem i trzeciem czytaniu przyjęto. Wnioski mniejszości odrzucono.

Przystąpiono do obrad nad sprawozdaniem komisyi gospodarczej o uchwalonej przez Izbę panów ustawie czekowej. Po przemowie całego szeregu mowców, oraz ministra sprawiedliwości, rozpoczęto dyskusyę szczegółową, poczem ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu przyjęto.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie w poniedziałek o godz. 3 po południu.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby, posłowie wszytkich stronnictw niemieckich wnieśli następującą interpelacyę: 1. Co rząd zamierza uczynić, aby szkodliwe skutki przesileń węgierskich nie dały się odczuć w całej monarchii? 2. W jaki sposób rząd zamierza wobec dalszego trwania przesilenia na Węgrzech, uregulować sprawę pokrywania przez Austryę wspólnych wydatków? 3. W jakiej formie zamierza rząd wprowadzić w życie traktat handlowy z Niemcami, co ma nastąpić z dniem 1 marca br?

Wiedeń. Na początku wczorajszego posiedzenia Izby posłów dokonano uzupełniających wyborów do niektórych komisyj. Wybrani zostali z Galicyi: do komisyi regulaminowej poseł Bobrzyński, do spirytusowej pos. Poniński, do ekonomicznej pos. Antoni Górski, do celnej pos. Małachowski, do należytościowej pos. Wierzchowski, prawniczej pos. Doboszyński, a do komisyi asekuracyjnej pos. Moysa.

Wiedeń. Na posiedzeniu przywódzców klubów prosił bar. Gautsch, aby we wtorek wzięła Izba posłów pod obrady ustawę o kontyngencie rekrutów. Prezydent ministrów zwrócił uwagę przewodniczących klubów, że rząd zamierza przedłożyć jeszcze w ciągu lutego Izbie poselskiej traktaty handlowe z Włochami, Rosyą i Bułgaryą, oraz ustawę upełnomocniającą do uregulowania stosunków handlowo-politycznych z innemi państwami. Baron Gautsch prosił, aby ze względu na doniosłość tych spraw, przekazano wymienione ustawy bez pierwszego czytania komisyom. Na osobne zapytanie oświadczył prezes gabinetu, że rząd, stosownie do zapowiedzi, przedłożenie o reformie wyborczej wniesie w Izbie w bieżącym miesiącu; dnia, w którym to nastąpi, nie można jeszcze dziś oznaczyć, ale przedłożenie wejdzie do Izby albo z końcem przyszłego tygodnia, lub z początkiem następnego po nim tygodnia.

Wiedeń. Komisya wojskowa izby posłów dyskutowała wczoraj nad ustawą o kontyngencie rekruta. Sprawozdawca p. Gniewosz w przemowie swojej podniósł konieczność utrzymania wspólności armii i wyraził przekonanie, że żądania Czechów i Polaków, ażeby ich język nie doznawał upośledzenia w armii, są naturalne i uzasadnione. Dalej referent podnosił, że skargi na złe obchodzenie się z żołnierzami wprawdzie się jeszcze powtarzają, ale stają się coraz rzadsze wobec humanitarnego postępowania oficerów. Zresztą władze karzą ostro podobne wykroczenia utratą szarży.

Następnie komisya wybrała referentem izbowym sprawozdania komisyjnego o przedłożeniu p. Gniewosza.

Na zapytanie p Schuhmeiera w sprawie reformy ustawy o taksach wojskowych odpowiedział p. Hoffman Wellenhoff, że w najkrótszym czasie wygotuje odpowiednie sprawozdanie.

Na końcu posiedzenia przewodniczący p. Lupul podziękował imieniem komisyi ministrowi obrony krajowej Schönaichowi za udzielenie obszernych wyjaśnień.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. Na wczorajszej konferencyi stronnictwa niezawisłości przedstawił hr. Apponyi stanowisko naczelnego komitetu koalicyi podczas ostatnich rokowań z Koroną; mówca wskazał, że cała sprawa jest już znana i że pragnie tylko wyłuszczyć motywa stanowiska naczelnego komitetu. Królewskie propozycye były od początku nie do przyjęcia; komitet szukał podstawy rokowań, mając zawsze na oku nienaruszalność węgierskiej konstytucyi i zwierzchność państwa węgierskiego. O jednym tylko punkcie nie wie węgierska ludność, mianowicie, iż komitet powziął równocześnie uchwałę w sprawie reformy artyleryi. Pomimo, iż hr. Andrassy sprawy tej nie poruszał, przypuszczał komitet, iż kwestya ta będzie poruszona przez Monarchę i dlatego w tej mierze postanowił, aby zagwarantować wotowanie dotychczasowych normalnych kredytów na artyleryę, nie pozwolić zaś na podwyższenie stanu czynnego i zakupno materyałów. Komitet nigdy nie myślał o złożeniu broni. Mówca zakończył życzeniem, aby stronnictwo i nadal broniło praw narodowych.

Stronnictwo niezawisłości przyjęło do wiadomości odpowiedź komitetu wykonawczego na orędzie królewskie. Na zapytanie, czy komitet poczynił już potrzebne kroki celem zorganizowania narodowego oporu na wypadek absolutyzmu na Węgrzech, odpowiedział Apponyi, że komitet wybrał podkomitet, który ma opracować projekt dalszego oporu.

Poruszono żądanie rozszerzenia oporu na pole ekonomiczne i towarzyskie. Poseł Kossuth prosił Lengyela o wypracowanie memoryału w sprawie organizacyi oporu na polu ekonomicznem i zaznaczył konieczność, aby na wypadek absolutyzmu także naród podniósł głos. Kossuth prosił członków stronnictwa, aby odbyli meeting z protestem w terminie, który się później oznaczy.

Również stronnictwo ludowe i „nowe stronnictwo" przyjęły odpowiedź komitetu.

Konferencya marokańska.

Otrzymaliśmy dziś dwa ważne półurzędowe komunikaty, świadczące, że na horyzoncie stosunków franko-niemieckich pojawiają się już chmury. Naprzód podajemy komunikat francuski, ogłoszony przez Agencyę Havasa. Opiewa on tak:

Algeciras. Jak się zdaje, konferencya marokkańska osiągnęła swój punkt krytyczny. Cały świat dowiedział się już, że stanowisko Francyi opiera się na poglądach, wyrażonych przez prezydenta ministrów Rouviera w Izbie deputowanych. Natomiast nikt nie wie, jakiem jest stanowisko Niemiec, których delegaci ciągle oczekują instrukcyi z Berlina. Dotychczasowe zachowanie się Francyi wykazuje, że ma ona w kwestyi marokkańskiej na oku jedynie interes Marokka i zasadę „otwartych drzwi" dla wszystkich mocarstw. Delegaci pracują gorliwie nad urzeczywistnieniem reform. Wielkie mocarstwa uznały, że specyalne interesy bezpośrednie przemawiają na korzyść Francyi. Mocarstwa uznały, że bez powierzenia Francyi opieki nad utrzymaniem porządku w Marokko, wszelkie reformy pozostaną bezskuteczne. Ważnem oby był dowiedzieć się, co się właściwie ukrywa po za rzekomymi interesami Marokka i jakie to są przyczyny, dla których idzie o przewlekanie rozwiązania. Pomysł, ażeby utrzymanie porządku powierzyć sułtanowi, budzi tylko śmiech powszechny, gdyż sułtan pozbawiony jest wpływu. Wszelkie inne rozwiązanie, aniżeli proponowane przez Francyę, jest nie do przeprowadzenia, a nadto byłoby zgubne dla interesów Europy. To jest ogólne przekonanie wśród delegatów, biorących udział w konferencyi. Jedynie tylko wymowne milczenie delegatów niemieckich mąci tę jednomyślność. Uczciwe i otwarte załatwienie kwestyi marokkańskiej jest możliwe tylko bez naruszenia godności Francyi.

* * *

A teraz posłuchajmy komunikatu niemieckiego ogłoszonego przez berlińskie Biuro Wolfa. Oto jego słowa:

Algeciras. Usposobienie wśród delegatów na konferencyę aż do ostatnich dni nie było bez nadziei pomyślnego wyniku obrad. Sądzono, że będzie można w najważniejszych sprawach osiągnąć porozumienie i że z żadnej strony nie będą wysunięte ekskluzywne pretensye. Do tej ufności, że uda się załagodzić specyalne żądania, przyczyniło się zapatrywanie, rozgłaszane przez Lanessana, który w ciętym artykule wystąpił przeciw żądaniu byłego ministra Delcassé'go, aby Francya otrzymała specyalne prawa do nadzorowania tej części Marokka, która przylega do Algieru, oraz przeciw teraźniejszym dążnościom Rouviera do pozyskania dla Francyi osobnych przywilejów przemysłowych w zachodniej części Marokka (Lanessan, były gubernator Indochin, powaga w kwestyach kolonialnych, wystąpił nader silnie przeciw zdobywaniu przez jakiebądź mocarstwo osobnych przywilejów w Marokku. Oświadczył się on za tak zwanemi „drzwiami otwartemi" w jednakowej mierze dla wszystkich państw, gdyż tylko w ten sposób może być pomyślnie załatwiona sprawa marokkańska. *Przyd. Red. Przegl.*)

Zdaje się jednak, że właśnie wiele tu omawiany artykuł Lanessana dał powód tutejszym zastępcom Francyi do zmiany taktyki. Mianowicie, gdy odpowiednio do żądań francuskich przed wyłączeniem kwestyi policyjnej szukano porozumienia w sprawie mającego się założyć banku krajowego w Marokku i w tej mierze już rokowania rozpoczęto, delegacya francuska niespodziewanie podniosła obecnie żądanie, aby przedewszystkiem innem uregulować sprawę policyjną. Następstwem tego było przerwanie dotąd najpomyślniejszego przebiegu obrad w sprawie bankowej.

Podczas poufnego informowania się w sprawie policyjnej okazały się sprzeczności; mianowicie Niemcy trwają przy międzynarodowem uregulowaniu tej sprawy, natomiast Francya żąda i po za obszarem graniczącym z Algierem urządzeń, któreby jej poręczały absolutną przewagę w zarządzie policyjnym w całem Marokku nawet na wypadek, gdyby celem uniknięcia pozoru faktycznej protekcyi, chciano tolerować podobne żądania ze strony Hiszpanii. Sądząc z dotychczasowego stanowiska niemieckich delegatów, należy przypuścić, że nie zgodzą się oni na żadne propozycye, któreby otwierały drzwi do „stunizowania" całego wybrzeża marokkańskiego, a przez to legalizowały zamiary wcielenia Marokka do francuskiej Afryki.

Mały feljeton.

Czterolistna koniczyna.

Bajka.

J...

...Czterolistnej koniczy podobno liść jeden
Oznacza: „Pierwszą Miłość", promienną, świetlaną,
Tę, co szczęścia doczesny w duszach stwarza Eden,
A przyszłość okazuje — słońcem malowaną...

Listek drugi, to pierwszej miłości „Wspomnienie";
Trwać ma przez życie całe. Uczucie to wzniosłe
Tak się z pamięcią łączy ściśle nieskończenie,
Jak ze sobą... dwa listki koniczyny zrosłe...

Trzeci płatek, to „Zawód", „Smutek" lub „Cierpienie".
Kroczą one w ślad uczuć koniecznie i zawsze,
Własne w nich mając źródło, jako w blaskach cienie.

Wreszcie liść czwarty: „Wierność"; lecz tego już płatka
Zwykle się nie skojarza z miłością znaczenie!
Dlatego czterolistna konicz jest tak rzadka...

Janusz Dzierzyński.

Wypadki w Rosyi.

Baku. Robotnicy w dokach strejkują dalej. Z 55 kopalniach nafty 15 znajduje się w ruchu. Właściciele kilku dystylarń połączyli się, ażeby prowadzić pracę wspólnie w 1 dystylarni.

Petersburg. Namiestnik hr. Woroncow-Daszkow telegrafuje z Tyflisu pod datą 7 bm.: Mieszkańcy Ozarketanu złożyli ponownie przysięgę na wierność. Oddział wojska, wysłany do Elizabetpola, oczyścił drogę do Szuszy, która otrzymała zapasy żywności. Zdaje się, że i tu przyjdzie do pogodzenia się narodowości.

Petersburg. Witte prosił telegraficznie gubernatorów w Rosyi europejskiej o przyśpieszenie prac około układania list wyborczych. Ministerstwo bowiem spraw wewnętrznych otrzymawszy wiadomość o wygotowaniu tych list, ogłosi termin gubernialnych zgromadzeń wyborczych. Od tego zaś zależy termin wyborów w miastach i po wsiach.

KRONIKA.

Lwów 10 lutego.

Mianowania i przeniesienia. Kierownik ministerstwa oświaty nadał nauczycielowi w gimnazyum w Brodach, Piotrowi Pasowiczowi posadę nauczycielską w VI gimnazyum we Lwowie i zamianował zastępcę nauczyciela w IV gimnazyum we Lwowie Kazimierza Młodnickiego rzeczywistym nauczycielem w gimnazyum w Brodach.

Konkurs na 93 posad nauczycielskich w szkołach średnich (gimnazya i szkoły realne) w Galicyi rozpisuje prezydyum Rady szkolnej krajowej we Lwowie. Bliższe szczegóły podaje urzędowa *Gazeta lwowska* w numerze 32 z roku bieżącego.

Dwie nowe ulice powstaną w naszem mieście. Jedna będzie łączyła ulicę Zyblikiewicza z ulicą Długosza (za szkołą lasową); druga pójdzie przez rozparcelowane grunta między ulicą Akademicką a Batorego w ten sposób, że będzie łączyła oś ulicy Kamiennej z ulicą Zimorowicza.

Z powodu nominacyi prymaryusza szpitala powszechnego dr. J. Wiczkowskiego tyt. profesorem pisze jedno z pism krakowskich:

„W dniu 3 stycznia b. r. zamianował Cesarz docenta lwowskiego uniwersytetu i prymaryusza szpitala powszechnego dr. Józefa Wiczkowskiego tyt. profesorem uniwersytetu we Lwowie, na podstawie jednomyślnej uchwały wydziału medycznego.

Nominacya ta odbiła się radosnem echem nietylko wśród przyjaciół, pacyentów i zwolenników szanowanego profesora, lecz i w mieście całem, gdzie dr. Wiczkowski cieszy się wielką sympatyą i ogólnym szacunkiem.

Prof. Wiczkowski po ukończeniu studyów w Krakowie i uzupełnieniu ich na uniwersytecie w Berlinie i w Paryżu, osiadł przed 20 laty we Lwowie, tu zyskiwał coraz liczniejszą praktykę, a walcząc nieraz z przesądami dawnej szkoły, zaskarbił sobie nietylko jako lekarz, lecz i jako psycholog i przyjaciel, miłość i wdzięczność w szerokich kołach tutejszego społeczeństwa. Po śmierci prof. dr. Widmana objął prymaryat chorób wewnętrznych w szpitalu powszechnym, gdzie pracuje z całą płomienną siłą, wielką energią i poświęceniem i nie cofa się przed pieniężnemi ofiarami, byle biednym chorym dopomódz najrychlej do uzyskania zdrowia.

Mimo, że dla biednych jest zawsze z całą bezinteresownością, dając im często obok recepty i na receptę, zdołał zebrać spore mienie, dzięki szczególnie bardzo licznej klienteli wśród obywatelstwa wiejskiego.

Osobiście zawsze jest skromny, dla siebie niewymagający, szczery i serdeczny dla wszystkich, to też z nominacyi jego na profesora wszyscy są zadowoleni i ogólnie wypowiadają zdanie, że odznaczenie w tym wypadku dostało się dobrze zasłużonemu.

W sprawie teatru miejskiego. Rzadko zdarza się we Lwowie taka sytuacya, żeby o jednej z najdrażliwszych kwestyi, jaką jest zawsze kwestya teatralna, panowała niemal powszechna zgoda i żeby wszystkie stronnictwa polityczne, jakoteż wszystkie koterye miejskie schodziły się pod wspólnym mianownikiem. A taka właśnie sytuacya jest teraz we Lwowie. Powszechny głos opinii publicznej wypowiada tylko jedno zdanie o ofertach, wniesionych na teatr miejski. Zdanie to doskonale streścił dzisiejszy *Dziennik Polski*, dlatego powtarzamy je tu w całości. Organ ten pisze co następuje:

Z czterech ofert, jakie wpłynęły, jedna, t. j. oferta konsorcyum nie wchodzi w rachubę. Miała ona o tyle jakie takie uprawnienie, o ile domyślano się po za nią kandydatury p. Pawlikowskiego, która naturalnie poważnie zaważyłaby na szali. Gdy jednak p. Pawlikowski jasno i kategorycznie oświadczył, iż zamierza się usunąć i co najwyżej skłonnym byłby do pewnych ofiar materyalnych — konsorcyum to, niesympatyczne i tak swoją wstydliwą bezimiennością i kryciem się za parawan adwokata, straciło racyę bytu. Sama zresztą nazwa „konsorcyum", przywodząca na pamięć czasy najgorszego stanu teatru polskiego we Lwowie, jest w oczach ogółu wysoce niesympatyczną, bo skompromitowaną.

Oferta p. Floryańskiego, acz cyfrowo optymistyczna, budzi pewne obawy ze względu na przyszłość dramatu polskiego, oferta pp. Boguckiego i Rapackiego nie znajduje prawie zwolenników.

Najsilniejszy oddźwięk znalazła wśród Rady miejskiej i publiczności oferta p. Hellera, byłego dyrektora sceny skarbkowskiej, którego energię, rzutkość i zamiłowanie zawodu, oceniali zawsze nawet jego przeciwnicy. Powodem tego, powodem głównym jest fakt, że p. Heller jest na gruncie lwowskim znany i ogół wie, czego się po nim spodziewać może. Charakterystycznem jest to, że przeważna część otwartych jego przeciwników z przed sześciu laty, dziś przeszła na jego stronę. Kilku najwybitniejszych bywalców tej kategoryi, zapytanych o powód zmiany, odpowiedziało prawie jedno i to samo, a odpowiedź da się streścić: „Jak każdy, miał i Pawlikowski błędy i zalety. O pierwszych można zapomnieć, w drugim jednak kierunku chcemy na czele teatru widzieć człowieka, któryby chciał i potrafił utrzymać i utrwalić to dobre, które Pawlikowski na scenę wprowadził, ale też równocześnie te uznania godne nowości nawiązał silniej i żywotniej do tradycyi starej i zasłużonej sceny Skarbkowskiej. Słowem pragniemy, aby w tym nowym, wspaniałym gmachu, obok nowych duchów opiekuńczych, znalazł i dobry duch sceny skarbkowskiej odpowiednie miejsce: iżby nie pełnił roli woźnego, ale bogdaj... rezydenta na łaskawym chlebie. Do tego zaś trzeba człowieka energicznego, zapobiegliwego, rozumiejącego swój interes w zgodzie z interesem teatru".

Rozumowaniu temu słuszności odmówić nie podobna...

Decydujący głos w tej mierze ma naturalnie Rada miejska, która dokładnie zbada oferty, oceni je nietylko ze stanowiska finansowego, ale i ze stanowiska sztuki. Nie ulega wątpliwości, że po ostatecznem rozstrzygnieniu, reprezentacya miejska, wolna od postronnych wpływów, kierować się będzie wyłącznie względem na prawdziwy interes teatru, tj. na dobro polskiej sztuki, literatury polskiej i polskiej publiczności.

Ślub. We czwartek, 8 b. m. odbył się w Krakowie w kościele OO. Zmartwychwstańców ślub panny Jadwigi Lubomęskiej, córki p. Władysława Lubomęskiego, profesora uniwersytetu jagiellońskiego, z p. Józefem Krzyżanowskim, adjunktem sądowym w Krośnie.

Koncert na rzecz ubogich studentów z Królestwa Polskiego urządza we czwartek Bratnia Pomoc słuchaczy politechniki w wielkiej auli swej szkoły. Bilety na ten koncert sprzedawać będzie młodzież, chodząc od domu do domu.

Wyjaśnienie. Przed kilku dniami zamieściliśmy nadesłaną nam z Doliniau skargę, iż p. Janiszewski z Psar z niewiadomych powodów zastrzelił w lesie pieska pokojowego, towarzyszącego na spacerze dwom panienkom. Owóż p. Janiszewski przedstawia nam sprawę w odmiennem świetle. Mianowicie pieska postrzelił gajowy Hryć Gruszka, na co właśnie nadjechał p. Janiszewski, a widząc psa broczącego w krwi z litości go dostrzelił.

Grosz kościelny. Według ostatniej z ustaw, antikatolickich, uchwalonych przez Izbę francuską, zostającą pod wpływem masonów, spadnie wkrótce na katolików we Francyi obowiązek utrzymywać własnym kosztem całe duchowieństwo, jakoteż obsługę kościołów. Według ustawy, przeprowadzającej separacyę Kościoła od państwa, będzie rząd wypłacał pensye proboszczom jeszcze tylko przez ośm lat w tych gminach, w których jest mniej niż 1.000 dusz katolickich; w tych zaś, w których jest więcej niż 1.000, tylko przez cztery lata. Jeżeli zaś zważymy, że rządy masońskie we Francyi popierały ogromnie energicznie wszystkich tych, którzy nie chrzcili swoich dzieci, a prześladowały wszystkich tych, którzy je chrzcili, to zrozumiemy, że liczba ludności katolickiej zmalała w tem państwie ogromnie. Żeby dać poznać, jak szybko odchrześcijanizowała się Francya, dość przytoczyć dwie daty statystyczne: oto w r. 1[illegible], kiedy powstawała republika, liczono we Francyi niespełna 82.000 bezwyznaniowców; w dzie[illegible] lat później, w 1881 roku liczono już ich przeszło 1,650.000. Jeżeli stosunek ten rósł dalej z taką samą ohyżością, to dzisiaj Francya posiada zapewne zaledwie garstkę katolików na papierze — powtarzamy „na papierze" — bo wielu, jakkolwiek nie jest zapisanych jako katolicy, są nimi w skrytości ducha. W każdym razie przywódzcy stronnictwa katolickiego, zajmują się teraz bardzo gorliwie we Francyi sposobem obmyślenia środków na utrzymanie duchowieństwa. Najnowszym jest projekt hr. Costa de Beauregard, nazwany „denier du Culte" (grosz Kościelny). Według tego projektu, każde dziecko, poniżej 12 lat, ma składać 1 centima (grosz) na miesiąc, osoby dorosłe, niezamożne 1 centima na tydzień, a osoby zamożne 1 centima na dzień (3 fr. 65 centimów na rok). Nad składkami ma czuwać specyalna komisya.

Z kralny knuta. Wstrząsający grozą obrazek, rzucający zarazem charakterystyczne światło na dzikie instynkta ciemnych mas w Rosyi, zamieszcza *Ruś*. Rzecz działa się w Moskwie, w czasie tegorocznej rewolucyi styczniowej. *Ruś* opowiada:

Dnia 2 stycznia na moście Gorbatym stała grupa żołnierzy rozmaitych rodzajów broni z oficerem. Ożywione żarty, okrzyki, uśmiechnięte twarze. Studenta schwytali.

— No, dzieci, rozstąpcie się — mówi oficer...
— Będzie przedstawienie.

— Zdejmuj spodnie, — zwraca się oficer do studenta, który, blady jak śmierć, stoi w milczeniu.

— Zdejmuj spodnie — krzyczy oficer groźnie, ale student ani drgnie, tylko przerażonemi oczyma spogląda na swych katów.

— No, dzieci! Trzeba pomódz panu studentowi, bo rączki mu skostniały — mówi żartobliwie oficer.

Żołnierze rozbierają studenta i rzucają go na śnieg twarzą na dół.

— Walcie dzieci!

Wychodzi dwóch potężnych piechurów z nahajkami w rękach. Zaczyna się chłosta. Towarzyszą jej żarty, wesoły gwar i śmiech. Student leży na ziemi i ani jęknie. Zapytują go, czy dobrze się czuje, kopią go w głowę.

— Dość — woła oficer, kiedy ciało studenta było pokryte krwią. Ale żołnierzom zasmakowała „rozrywka".

— Wasze błagarodje, pozwólcie i nam pobawić się — mówi dwóch artylerzystów.

— No cóż, wychłostajcie i wy go — mówi łaskawie oficer.

Artylerzyści, wziąwszy okrwawione nahaje, przystępują do pracy i w dalszym ciągu katują studenta, który leży bez jęku na śniegu.

— Wasze błagarodje, pozwólcie i nam trochę — powiedzieli dwaj dragoni i przerwawszy egzekucyę nie mogąc doczekać się swej kolei, przystąpili do „roboty" z pozwolenia oficera.

Student, zalany krwią, leżał na śniegu bez jęku, a tylko ciałem jego wstrząsały konwulsyjne ruchy... Nie zasiekli go jednak na śmierć... Żył jeszcze, gdy skończono egzekucyę, więc zaprowadzono go pod mur i rozstrzelano!"

Takie rzeczy dzieją się w Rosyi, i to po ogłoszeniu manifestu, znoszącego karę cielesną w państwie — manifestu, który liberalna prasa rosyjska przyjęła z niezwykłą radością, podkreślając z dumą, iż Rosya przestała być odtąd owem pogardzanem przez świat cywilizowany „państwem knuta".

Z lwowskiego Towarzystwa fotograficznego. Trzecie zebranie członków L. T. F. odbędzie się w poniedziałek, dnia 12 b. m. o godz. 6. Na porządku dziennym odczyt p. R. Hubera o papierach chloro-bromowych. Poniedziałkowe zebrania odbywają się na razie w zarezerwowanym dla towarzystwa pokoju kawiarni kryształowej. Goście mile widziani.

Samobójstwo. W jednem z biur urzędu cłowego przy placu Cłowym zastrzelił się wczoraj około godziny 7-ej wieczorem urzędnik Józef Kruczek, liczący 46 lat, żonaty, ojciec 3 dzieci. Desperat wykonał zamach w biurze swego szefa, który odwrócony był w krytycznej chwili od niego, a gdy posłyszał strzał i odwrócił się, Kruczek leżał już bez życia na ziemi. Ś. p. Kruczek był wzorowym urzędnikiem i cieszył się sympatyą kolegów i przełożonych. W kieszeni ubrania denata znaleziono list, w którym jako powód samobójstwa podane są nieznaski rodzinne.

Kompromitujemy się. Przed sądem przysięgłych w Wiedniu odbyła się onegdaj rozprawa posła do Rady państwa dra Adama Doboszyńskiego przeciwko redaktorowi wiedeńskiego tygodnika „Extrapost" Stieglitzowi, która dała powód pismom wiedeńskim do uwag niebardzo pochlebnych dla posła polskiego. Rzecz miała się tak: Dr. Doboszyński zaskarżył Stieglitza za artykuły zamieszczone na wiosnę roku 1904 w tygodniku „Extrapost", a podające opis procesów, które dr. Doboszyński pro-

wadził z margrabią Boisdevres o dobra Siemieków. Rozprawa była obliczona na trzy dni. Tymczasem po odczytaniu aktu oskarżenia i po przesłuchaniu oskarżonego przyszło do niespodziewanego zakończenia procesu, gdyż dr. Dobosyński cofnął skargę. Odbyło się to w ten sposób, że adwokat skarżący zażądał odczytania aktu, w którym sąd krakowski nazwał postąpienie sądu tarnowskiego w sprawie dra Dobosyńskiego lekkomyślnem. Adwokat Dobosyński wyjaśnił, że akt ten jest wprawdzie poufny, ale przypadkowo dostał się w jego posiadanie.

Dr. Glaser, zastępca oskarżonego oświadczył wtedy, że nie ma wprawdzie nic przeciw odczytaniu owego aktu, musi jednakże wyrazić zdziwienie, że osoba prywatna, chociażby nawet była posłem, może coś wiedzieć o treści takiego aktu, który jako dotyczący spraw czysto wewnętrznych między sądami, powinien być tajnym. Trybunał też z tego tytułu odrzucił wniosek odczytania owego dokumentu. Wtedy powstał dr. Dabański, zastępca dr. Dobosyńskiego i oświadczył, że cofa oskarżenie, bo jego zdaniem, sprawa została już całkowicie wyjaśniona i dr. Dobosyński został całkowicie zrehabilitowany. Było to jednak twierdzenie zupełnie nieuzasadnione, gdyż ani sprawa nie była załatwioną, ani dr. Dobosyński nie był wcale zrehabilitowany. Wobec cofnięcia takiego oświadczenia strony skarżącej, trybunał uwolnił redaktora Stieglitza od oskarżenia a dr. Dobosyńskiego zasądził na poniesienie kosztów rozprawy.

O tym procesie pisze *Zeit*, że tego rodzaju załatwienie sprawy jest dla oskarżyciela niechlubne.

Neue Freie Presse wyraża się jeszcze ostrzej. Pisze ona: „Proces wytoczony przez dra Dobosyńskiego i mający trwać trzy dni, skończył się niespodzianie prędko. Zaraz potem rozpoczął się dowód prawdy, dr. Dobosyński uciekł przed własną skargą (*flüchtete der Kläger vor der eigenen Klage*), cofnął bowiem swą skargę. Powodem zewnętrznym było oświadczenie przez trybunał zaproponowanego przez stronę skarżącą odczytania aktu..." Inne dzienniki stwierdzają także, że dr. Dobosyński nie wyszedł czysto z tej sprawy, gdyż nie obalił podniesionych przeciw niemu zarzutów.

Z armii. Jeden batalion 30-go pp. wyrusza w kwietniu do Pripolie w sandżaku Nowo Bazarskim. Ponieważ jest to kraj dość dziki i pobyt w nim nie należy do przyjemności, przeto władza wojskowa, uwzględniając tę okoliczność, zapytała oficerów, który na ochotnika zgłosi się tam się przeniesie. Pierwszy, który się zgłosił, był kapitan Doktorowicz. Do tego samego sandżaku przeniesiony zostanie również jeden batalion 54 pp. stojącego w Ołomuńcu.

Temperatura dnia 8 lutego o godz. 7mej: rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —1, we Lwowie 0, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach 0, w Wiedniu —2, w Salzburgu —8, w Gracu +1, w Pradze —1, w Tryeście +5, w Abbazyi +5, w Ragusie +8, w Budapeszcie +1, w Berlinie —1, w Hamburgu 0, w Monachium — 4, w Zurychu —8, w Genewie —2, w Lugano —1, w Anglii +7, w Paryżu —1, w Biarritz +1, w Nizzy +5, w północnych Włoszech —1 we Florencyi +6, w Rzymie +7, w Neapolu +6, w Palermo +6, w Madrycie +1, w Sztokholmie —7, w Petersburgu —6, w Wilnie —3, w Warszawie —2, w Moskwie —9, w Kijowie —1, w Odessie +1, w Serajewie — 3, w Belgradzie 0, w Bukareszcie +1, w Sofii +1, w Konstantynopolu +6, w Atenach +10 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. c g 7. rano — 2 R. w pol. + 1 R. w cieniu, + 7 na słońcu. Bar. 769. Idzie w górę. Przeciętna słoneczna pogoda.

Nadmiar grzeczności. — Życie już nie ma dla mnie żadnego powabu.
— Nic dziwnego, gdy pani zabrała wszystkie!

W biurze ubezpieczeń.
— Żenię się i chciałbym się zaasekurować.
— Od czego?
— Od teściowej.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Cierpki owoc," komedya Roberta Bracco, w niedzielę popołudniu „Przekupka warszawska" Bełcikowskiego, wieczorem „Walkirye" opera Wagnera. — W poniedziałek „Wesele" Wyspiańskiego. — We wtorek „Werther," opera Masseneta. — We czwartek „Gra," tryptyk sceniczny Jerzego Żuławskiego: 1) Literat i aktorka. 2) Bezinteresowny przyjaciel. 3) Finał komedyi.

Filharmonia lwowska komunikuje nam: We wtorek dnia 20-go lutego odbędzie się w Filharmonii wielki koncert sławnej muzycznej gwiazdy: Fryderyka Kreislera. Przybywa on do nas z pola wielkich tryumfów w Anglii i Ameryce, gdzie go obsypano złotem i laurami sławy. Artysta ten zadziwia świat niemal od kolebki, gdyż już w czwartym roku życia wygrywał na dziecięcej skrzypcowej zabawce melodye własnej kompozycyi tak przedziwnie, że słuchacze zdumiewali się i wtedy już pisano o nim jako o fenomenalnem zjawisku. W dziesiątym roku życia ukończył konserwatoryum wiedeńskie, uzyskawszy dyplom artystycznej dojrzałości i wszelkie istniejące najwyższe odznaczenia. Nie poprzestając na tem, wysłali go rodzice do Paryża, gdzie po dwuletnich studyach pobił wszystkich nierównie starszych kolegów i jako dwunastoletni chłopak zdobył najwyższą państwową nagrodę. Od tego czasu przebiega świat cały, bawiąc przeważnie w Anglii i Ameryce, gdzie jest uznany i uwielbiany jako najbardziej atrakcyjna gwiazda koncertowa. Jego skrzypce „Gwarneri" pochodzą ze słynnego zbioru Harta, który, będąc osobistym wielbicielem talentu wielkiego muzyka, zdecydował się mu je odstąpić za cenę 60.000 K.

Colosseum Hermanów. Od 1 lutego. Sensacye: Losoros, słynna indyjska śpiewaczka. — 3 Jakoblew, jazda piekielna na rowerach. — Luppu Trio, sensacyjni gimnastycy na poczwórnym reku.— Dedrophon, żywe, mówiące i śpiewające fotografie. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Wreszcie zdołano wczoraj wystawić „Walkirye" Wagnera, a wystawiono je w tej samej obsadzie, co przed dwoma laty, z tą wszakże różnicą, że wtedy przy pulcie kapelmistrza siedział człowiek, znający o wiele lepiej muzykę wagnerowską. Pod względem wokalnym przedstawienie wczorajsze nie różniło się prawie wcale od ówczesnego. Pan Bandrowski, był, jak zawsze, doskonałym, niedoścignionym, idealnym. Lepszego Zygmunta nie słyszeliśmy na żadnej scenie w Niemczech. Bardzo dobrą była pani Korolewicz w roli Zyglindy, jakkolwiek artystka ta jest cokolwiek za zimną i w ustępach namiętnych nie umie wykrzesać z siebie gorącego uczucia. Śpiewała jednak zupełnie poprawnie i w stylu całkiem wagnerowskim.

Ogromne postępy zrobiła pani Gembarzewska od czasu, gdy jest uczenicą państwa Souvestre-Paschalis. Przestała prawie całkiem tremolować, emisya jej głosu jest o wiele lepszą, a gra zupełnie poprawną. Natomiast nie zauważyliśmy żadnych postępów w grze i śpiewie pana Zawiłowskiego, jakkolwiek można było przypuszczać, że widząc w Wiedniu tak doskonały wzór w roli Wotana, jakim jest Demuth na scenie wiedeńskiej, starać się będzie p. Zawiłowski go naśladować. Skoro inteligentny artysta i tak wysoko muzykalny, nie uczynił tego, to widocznie, że stanęły mu tu na przeszkodzie przyczyny, tkwiące w naturze i charakterze jego głosu. Partya Wotana jest nawskróś dramatyczna; ma on kilka tkliwych momentów, ale przeważnie musi siać grozę. Temu zadaniu nie mógł oczywiście sprostać miękki, liryczny głos pana Zawiłowskiego, więc też rola nie wypukla się należycie.

Dobrą Fryką była pani Kasprowiczowa, lubo trochę komiczny efekt sprawiała zbyt krańcowa różnica wzrostów między Wotanem, a jego żoną. Pan Mossoczy byłby dobrym Hundingiem, gdyby głos jego, niestety, nie tremolował. Artysta ten, mający wszystkie warunki do tego, by kiedyś stać się pierwszorzędną znakomitością, powinien na seryo zabrać się do pracy nad swoim pięknym głosem i przedewszystkiem poszukać sobie dobrego nauczyciela. Inaczej zmarnuje się zupełnie i to w bardzo szybkiem tempie. Przed dwoma laty, gdy jako młody akademik, rozpoczął występować na scenie lwowskiej, głos jego wcale nie tremulował, tymczasem dzisiaj tremuluje już przerażająco.

Pod względem wokalnym przedstawienie było więc cokolwiek tylko gorsze, niż przed dwoma laty, za to pod względem orkiestralnym stało od owego nieporównanie niżej. Jesteśmy zdecydowanymi wielbicielami pana Czelańskiego i dawaliśmy już niejednokrotnie wyraz uznania dla jego wielkiego talentu. Przypominamy sobie, jak doskonale on prowadził „Halkę" i „Sprzedaną narzeczoną", jak płodną była w przepyszne owoce działalność jego w Filharmonii lwowskiej; ale wszechstronnym być niepodobna. Zwłaszcza Wagner wymaga, żeby poświęcający się mu kapelmistrze odbywali specyalne studya. Pan Czelański ich nie odbywał, a że ma w charakterze swoim pewną sentymentalność słowiańską, więc wszystkie miejsca liryczne lub refleksyjne lubi przewlekać. Pedanci, którzy siedzieli z partyturami w rękach, zanotowali, że pierwszy akt trwał wczoraj o 15 minut dłużej, aniżeli w Wiedniu. Proszę te 15 minut pomnożyć przez 60 sekund i rozłożyć na wszystkie takty, a łatwo sobie wyobrazić można, jak niesłychanie rozwlekłem, nudnem i nużącem było przedstawienie. Jedne ustępy traciły swój charakter energiczny i dzielny, inne z tkliwych przekształcały się w ckliwe i ślamazarne. Artystki, mające — jak pani Korolewicz — oddech duży i długi, nie mogły mimo to dotrzymać kroku orkiestrze i urywały wcześniej niż ona, a publiczność przecierała oczy i gwałtownie się chroniła od snu, który ją mimowolnie ogarniał. To też po dwóch aktach tak nużącego przedstawienia pojawił się protest ze strony publiczności. Z galeryi zaczęło kilkadziesiąt głosów wołać namiętnie: Ribera! Ribera! Ribera! — dając tem do zrozumienia, że nie chcą, aby Czelański dalej dyrygował.

Zapyta kto może, dlaczegoż więc mając Riberę, który jest specyalistą do Wagnera, który dlatego właśnie został sprowadzony do Lwowa, że w Bayreucie przez lat kilka oddychał atmosferą tradycyj wagnerowskich, dyrekcya naszego teatru powierzyła tak trudną operę, jak Walkirye, dyrygować panu Czelańskiemu, który wcale nie studyował Wagnera. Na to pytanie odpowiedzieć nie umiemy, bośmy od dyrekcyi teatru lwowskiego wyjaśnienia tej zagadki nie otrzymali. Zanotujemy to tylko, co wczoraj na sali mówiono w kółkach muzycznych. Opowiadano tedy sobie, że p. Grąbczewski chciał ukarać pana Riberę za to, że przed paru tygodniami ośmielił się, pomimo jego zakazu, wyjść na scenę i podziękować publiczności za gromkie wywoływanie go podczas doskonale prowadzonego przez niego Lohengrina. Inni zaś opowiadali, że pan Grąbczewski wcale jest w tem nie winien, lecz, że pan Czelański, mając prawo do dyrygowania wszystkich oper, zażądał, aby „Walkirye" jemu powierzono.

* **Wł. Renard.** „Psyche". Godzina życia artysty. Warszawa. Nakład księgarni M. Arcta. 1906.

W pełnych talentu, śmiałych i szerokich rysach przedstawił nam autor kilka chwil z życia młodego artysty-rzeźbiarza; chwil początkowo wesołych i jasnych, pełnych nadziei otrzymania nagrody na konkursie, uwieńczenia jego dzieła, w które włożył wiele z krwi własnej — a potem chwil smutnych i bolesnych, mocnych targnięć struny subtelnej, artystycznej duszy.

Bohater p. Renarda, pełen tego właściwego artystom łagodnego sentymentu, zdobywa się jednak w chwili stanowczej na silny, niemal brutalny krok. Dowiedziawszy się o niesprawiedliwym i niekorzystnym dla siebie wyroku sądu konkursowego, rozbiciem nienagrodzonego posągu ciska w twarz obelgę sędziom konkursu i zrywa bezwzględnie nici sympatyi wiążące go z młodą dziewczyną, pod której urokiem stworzył swoje dzieło. Strzaskanie rzeźby jest jakby synonimem stłumienia w sobie tej sympatyi, jaką czuł do swej pięknej modelki; teraz łatwiej mu powiedzieć jej to prosto w oczy. Podrażniona ambicya, żądza wielkiej, potężnej sztuki, wstręt do otaczających go stosunków pcha go do połamania krępujących go i stających mu na drodze do celu zapór. Artysta zwyciężył człowieka. Utwór oprócz szczerego i prawdziwego talentu, jaki go cechuje, posiada ogromny nerw sceniczny.

Z izby sądowej.

Lwów, 10 lutego.

(Pan Henryk Opieński przeciw dyrekcyi teatru).

Dzisiaj rano rozpoczęła się pierwsza rozprawa w procesie, który wytoczył muzyk z Warszawy pan Henryk Opieński przeciw dyrekcyi teatru miejskiego o zapłatę 1000 koron tytułem, jak podaje, przyrzeczonego mu ustnie honoraryum.

W skardze swojej pan Opieński przedstawia sprawę w ten sposób, iż w lipcu w Zakopanem zawarł z nim dyrektor Grąbczewski jako reprezentant dyrektora Pawlikowskiego, umowę, a mianowicie, iż da mu do wystawienia dwie opery w przeciągu jednego miesiąca od połowy listopada do połowy grudnia i za to zapłaci mu 500 koron. Ponieważ, mimo, iż pan Opieński zgłosił się do pracy już w połowie listopada, dyrekcya teatru dała mu do dyrygowania „Halkę" dopiero dnia 21 stycznia, przeto pan Opieński domaga się zapłaty za dwa miesiące po 500 koron, razem 1000 koron.

Przytem adwokat pana Opieńskiego dr. Dwernicki przytacza na udowodnienie uprawnienia skargi nietylko przeciw dyrektorowi Pawlikowskiemu, lecz i przeciw panu Grąbczewskiemu, to, że pomiędzy panami Pawlikowskim a Grąbczewskim istnieje umowa spółki.

Pan Grąbczewski stanowczo zaprzecza twierdzeniom pana Opieńskiego. Twierdzi, iż nie zawarł z panem Opieńskim żadnej umowy, a jedynie obiecał mu debiut kapelmistrzowski bez oznaczenia terminu, ani opery, w której debiut ten ma się odbyć. Również zaprzecza, jakoby stał w spółce z dyrektorem Pawlikowskim.

Sąd zarządził dostarczenie kontraktu dyrektora Pawlikowskiego z panem Grąbczewskim. Po dziesięciominutowej pauzie, podczas której pan Grąbczewski udał się do domu po ów kontrakt, nastąpiło odczytanie tego aktu. Z kontraktu okazało się, że pan Grąbczewski nie jest w spółce z panem Pawlikowskim, zaś jako śpiewak i reżyser pobiera miesięcznej płacy 400 koron i za sezon od października do marca zagwarantowane ma ryczałtowe wynagrodzenie 13.500 koron.

Ponieważ pan Opieński w pozwie swoim nie podaje świadków, przeto sąd zarządził tzw. dowód ze stron, tj. przesłuchanie jako świadków pozywającego i pozwanego.

O godzinie 1 rozprawa trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 lutego.

(Z). Ogłoszony właśnie bilans handlu zagranicznego cesarstwa niemieckiego za rok 1905, zawiera cyfry wprost imponujące. Jak wiadomo, nasza monarchia wykazuje za rok ubiegły obrót handlowy zarówno w imporcie jak i eksporcie niespełna $4^1/_2$ miliarda koron, z czego przypada na eksport o 10 milionów koron więcej niż na import. Natomiast obrót handlowy Niemiec wykazuje import w sumie 6730 milionów marek, eksport zaś w sumie 5585 milionów marek, zatem cały obrót handlowy przedstawia wartość z górą 12 miliardów marek, czyli mniej więcej 14% ogólnoświatowego obrotu handlowego. Jedna tylko Anglia wykazuje większy obrót handlowy. Z artykułów, sprowadzonych w roku ubiegłym do Niemiec, pierwsze miejsce zajmuje pszenica, bo sprowadzono jej za 324 milionów marek, drugie bawełna 323 milionów, trzecie wełna 304 milionów, czwarte jęczmień 187 mil., piąte kawa 163 mil. marek.

Z Tryestu donoszą, że na najbliższem posiedzeniu rady zawiadowczej „Lloyda" rozbierane będą ostatnie propozycye rządu w sprawie podwyższenia subwencyi państwowej. Podobno rząd zdecydował się podwyższyć subwencyę „Lloydowi" o 2 miliony koron rocznie. Do dalszych świadczeń rząd nie chce się zobowiązywać, powołując się na to, że państwo wydaje setki milionów na podniesienie handlowego znaczenia Tryestu, a inwestycye te także „Lloydowi" pośrednio wychodzą na pożytek. Zarząd „Lloyda" domaga się jednak podobno, by państwo udzieliło mu bezprocentowej zaliczki na budowę nowych szybkich parowców.

Z Berlina donoszą, że tendencya giełdy tamtejszej była dziś bardzo chwiejna, gdyż powszechnie sądzą, że konferencya marokkańska w Algeciras weszła w stadyum krytyczne.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad dodatkową umową do układu handlowego z Rosyą, dotyczącą eksportu francuskiego wina i szampana do Rosyi. Deputowany Plichon stwierdził, że Rosya właściwie nie poczyniła żadnych koncesyj Francyi w traktacie handlowym. Sprawa niniejsza jest sprawą czysto ekonomiczną, a nie polityczną, i dlatego trzeba ją traktować zupełnie otwarcie bez względu na sojusz polityczny, łączący Rosyę z Francyą.

Następnie jeszcze kilku posłów przemawiało przeciwko tej dodatkowej umowie, zwłaszcza deput. Doumergue w ostry sposób zarzucał rządowi, że powinien był przypomnieć Rosyi usługi, wyświadczone jej przez Francyę; umiała Rosya umieścić u nas swe walory, niech w zamian za to bierze nasze produkty; rząd powinien był zapewnić zbyt win francuskich z Rosyi.

Prezes gabinetu Rouvier nazwał mowę Doumergue'a niegodną francuskich delegatów.

Dep. Doumergue odparł to twierdzenie i wywodził, że właśnie francuskie sympatye dla sprzymierzeńca są powodem, dla którego powinno się rachować na większe pole zbytu w Rosyi.

Sprawozdawca wskazał na niebezpieczeństwo, jakieby wynikło z odrzucenia przedłożenia i dodał, że chociaż osiągnięte warunki cłowe są niedostateczne, nie da się to zmienić.

Dalszą rozprawę odroczono do poniedziałku.

Wiedeń. Według pogłoski, dziś Cesarz przyjmie Fejervarego na audyencyi. Fejervary przedłoży Monarsze projekt rozwiązania Sejmu i tekst mającego się ogłosić manifestu do narodu, wyjaśniającego, dlaczego rząd musiał tak, a nie inaczej postąpić.

Belgrad. Wczorajsze posiedzenie skupszczyny znowu nie doszło do skutku. Opozycya prowadzi dalej obstrukcyę. Popołudniu odbyły się ponowne narady partyi rządowej z ministrami. Gdyby następne posiedzenia skupszczyny zostały również udaremnione, to rząd musiałby się podać do dymisyi.

Londyn. Do *Daily Chronicle* donoszą z Melburnu w Australii, że w pakunkach 2 Japończyków, którzy uchodzili za kupców znaleziono szczegółowe plany Sidneyu. Wytoczono w tej sprawie śledztwo, powstało bowiem podejrzenie, że Japończycy przygotowują sobie zabór Australii.

Pekin. Z powodu ostatnich zajść w Szanghaju sprawa wycofania wojsk europejskich z Chin stała się ponownie przedmiotem dyskusyi. Resydenci mocarstw sprzeciwiają się temu wycofaniu.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio, że fakt, iż Rosyanie w kilku okręgach amurskich bez zezwolenia Chin wykonywali górnictwo, budzi zaniepokojenie. Chiny żądają zwrotu 5 milionów taelów, umieszczonych w banku rosyjsko-chińskim, dalej ściągnięcia wojsk z kolei mandżurskiej i odszkodowania za spustoszenia wojenne.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś wieczorem odbędzie się wiec akademików żydowskich. Na porządku dziennym sprawa uznania narodowości żydowskiej na uniwersytetach austryackich.

Warszawa. Z powodu czynnego udziału w bezrobociu pocztowo-telegraficznem w okręgu warszawskim, otrzymało dymisyę około 100 osób; z tego w Warszawie uwolniono z telegrafu 19 osób, w czem 12 katolików, 6 prawosławnych i 1 ewangielika, z poczty zaś 12 osób, w czem 8 katolików i 4 prawosławnych. Osoby te uwolniono bez prawa wstąpienia do służby rządowej.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Waszyngtonu, że sekretarz stanu dla wojny zażądał w komisyi senatu kredytu dodatkowego 20.000 f. szt. na budowę nowych koszar na Filipinach w pobliżu Manili i uzasadnił to sytuacyą w Chinach, która jest taką, że lada chwila ekspedycya wojskowa może stać się konieczna.

Petersburg. Jenerał Leniewicz telegrafuje, że dnia 2 b. m. aresztowano w Czycie 87 zbuntowanych żołnierzy batalionu kolejowego. W warsztatach kolejowych znaleziono broń wszelkiego rodzaju, oraz bomby, maszyny piekielne i 100 funtów bawełny strzelniczej. Aresztowano nadto 20-tu przywódców powstańców i 150 powstańców. Zakazano wydawnictwa dzienników, które podburzały mieszkańców i ogłaszały proklamacye rewolucyjne; redaktorów uwięziono, a drukarnie zamknięto. Poczta i telegraf funkcyonują prawidłowo. W ten sposób w Czycie bez rozlewu krwi zaprowadzono porządek.

Jenerał Miszczenko donosi z Władywostoku, że tam panuje spokój.

Petersburg. W pewnej restauracyi na jednem z przedmieść rzucono wczoraj bombę, której wybuch zniszczył dom, zabił 2 osoby, a 17 zranił. Po eksplozyi restauracyę z ulicy ostrzeliwało wojsko.

Algeciras. Sułtan marokkański przyjął uchwałę konferencyi co do przemycania broni, z wyjątkiem punktu, postanawiającego, że skonfiskowana broń ma być zniszczona.

Kutais. Wybuchły tu znowu rozruchy. Wiele magazynów zniszczono, a 15 magazynów spalono. Wśród ludności panuje panika.

Petersburg. Wiadomość rozpuszczona na tutejszej giełdzie, jakoby pewnemu Towarzystwu amerykańskiemu dano koncesyę na budowę kolei w Syberyi i Azyi centralnej, oraz że jako gwarancyę wykonania złożyło owo konsorcyum rządowi 400 milionów rubli, jest nieprawdziwa. Oferta taka wprawdzie była wniesiona, ale ją ministerstwo jednomyślnie odrzuciło, a decyzyę tę car zatwierdził.

Petersburg. Główny dowódca floty morza Czarnego admirał Czuchnin został w gabinecie swym zraniony przez nieznaną kobietę, którą następnie straż zabiła. Stan admirała groźny.

Petersburg. Donoszą z Sebastopola, że sprawczyni zamachu na admirała Czuchnina podała się za córkę pewnego admirała z Petersburga. Przybyła ona do mieszkania Czuchnina, aby rzekomo wręczyć mu petycyę.

Sebastopol. Admirał Czuchnin otrzymał 4 rany od strzałów rewolwerowych. Jak dochodzenia wykazały, kobieta, która zamach wykonała, przybyła do Sebastopola dopiero niedawno i zamieszkała w jednym z hoteli.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 10 lutego. Hr. K. Stadnicki z Podola. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. W. Willibald, S. Wolff i G. Reimann z Wiednia. A. Bakałowicz i L. Nitsch z Krakowa. W. Małecki z Turad. M. Włodek z Rosyi. J. Zaleska z Kijowa. A. Garapich z Zagórza. J. Gromnicki z Podola. L. Sokołowski z Królestwa.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilsneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 lutego. W. Beksiński z Sanoka. J. Kleynowscy z Borysławia. S. Kuleszowie i G. Łabędzki z Rosyi. W. Barna z Budapesztu. R. Kukawscy z Krakowa. L. Gawrońska z Drohobycza. W. Głębocki z Zbyszyc. W. Małuszczak z Błotnik. K. Kubisztal ze Stanisławowa. W. Plenuński z Królestwa Polskiego. N. Balicka z Wykot. K. Nowotny i W. Zbijewski z Krakowa. M. Fischer z Bukowiny. H. Talhamer i J. Schrauth z Wiednia. W. Rzewoski ze Schodnicy. A. Stieber z Wygody. S. Maged z Oświęcima. N. Wojtkowski z Kutkorza.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 10 lutego. F. hr. Smorczewski z Stryjowa. W. Strzelecki z Nowoszyc. M. Wysocki z Domaszowa. K. Wysocki z Ostobuża. L. Cieński z Okna. A. German, H. Etmayer i B. Pollak z Wiednia. A. Czarkowscy z Lubienia. Dr. L. Turnheim z Turki. E. Cwierczewicz z Grzymałowa. S. Młodecki z Warszawy. E. Garczyński z Dembicy. T. Polański z Wiśniowa. Dr. J. Landesberg z Tarnopola. A. Sawicki z Przemyśla. S. Kowerski z Królestwa Polskiego. Radzca Przetocki z Drohobycza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 10 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·86—16·88, na październik 16·74—16·77; żyto na kwiecień 13·74—13·76, na październik 00·00—00·00; owies na kwiecień 14·88—14·90, na październik 12·42—12·46; kukurudza na maj 1906 r. 13·84—13·86, na lipiec 13·98—14·00. — Rzepak na sierpień 27·50—27·70. — Oferty na pszenicę: lepsze. — Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: utrzymane Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 10 lutego.

Marki 117·35, renta majowa 100,15, węgierska renta koronowa 95·00, akcye austr. zakł. kredyt. 670·75, węg. zakł. kred. 787·00, anglobanku 326·50, union banku 561·00, bankvereinu 568·75, länderbanku 441·50, kolei państw. 666·00, lombardy 127·50, akcye kolei Elbethal 446·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00 alpiny 533·25, Rima Muranyi 538·50, prag. Tow. żel. 2645·00, losy tureckie 149·75, ruble 250·75. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 10 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000·00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100·60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 000.00 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00·00 4 proc. los w 56 lat 99·0 do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.70— 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 100.80—101.50. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.00 do 99.70 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.30 100.00. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·50 do 98.20 $4^1/_2$% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.55, 5.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.23*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*. 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

ś. † p.

Seweryn Dziokowski

ur. w r. 1812, zaopatrzony św. Sakramentami, usnął w Bogu dnia 9 go lutego 1906 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 11-go lutego b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Mickiewicza l. 4. na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona rodzina znajomych i pobożnych zaprasza.

Lwów, dnia 9. lutego 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.



Zlecenia z prowincyi załatwia się odwrotnie.

Drobne ogłoszenia.

Inteligentny mężczyzna szuka popołudniowego zajęcia biurowego za skromnem wynagrodzeniem. **B. K.** Kraszewskiego 19 A parter, drzwi Nr. 5.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.